Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . K 9·40
półrocznie . . K 5·—
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Zwierzyniecka 10.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.
Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.
TELEFONU Nr 799.

Numer 20. | Kraków, 14 maja 1910. | Rocznik IV.

Dość ośm godzin męki!

Żądania ośmiogodzinnego dnia pracy przez długie czasy nie mogli pojąć nasi przeciwnicy. Dlaczego właśnie ośm godzin? zapytywali oni, mimo iż to pytanie możnaby postawić tak samo dobrze i przy każdej innej dowolnej ilości godzin. Dlaczego 8, a nie 7 lub 6 godzin? Naturalnie, takie twierdzenie musi być uzasadnione. I rzeczywiście zostało ono uzasadnione ze stanowiska medyczno-hygienicznego, społecznego, jak także kulturalnego, politycznego i historycznego.

Zrozumiano w końcu, że cyfra 8 tworzy maksymum, i że 24 godzin dnia nie dadzą się lepiej podzielić ze względu na trzy funkcye, jakie człowiek pracy ma w przeciągu dnia spełnić: pracować, odpoczywać i żyć! Czy możliwe jest urzeczywistnienie tego w tym czasie, kiedy proletaryusz jest niewolnikiem kapitału? Każdy prawdziwy przyjaciel ludzkości musi na to pytanie odpowiedzieć, nie! A ponieważ człowiek musi także i spać, chociaż wprawdzie w tym czasie „żyje“, lecz nie wie o sobie, więc czas ten pod uwagę branym być nie może, o ile nie rozchodzi się tu o świadome życie, tembardziej, iż tylko takie ma dla człowieka znaczenie i to wtenczas, kiedy on jako człowiek kulturalny to życie prowadzi.

Naturalnie zapyta w tem miejscu niejeden dobry chrześcijanin i od niego jeszcze pobożniejszy kapitalista ze zdziwieniem: Robotnik jako człowiek kulturalny? Jak śmiesznem jest to twierdzenie! Z tymi panami, my nie będziemy długo rozprawiać. Czyja nieczysta fantazya wytwarza postać robotnika jako człowieka brudnego, grubiańskiego i niewykształconego, tego zostawmy przy jego ideale. Taki człowiek wogóle nie może w tych sprawach zabierać głosu, gdyż jest on człowiekiem nie dzisiejszym. Klasowo uświadomiony robotnik odpowie mu słusznie, iż przeciwnie tego nie można uważać za człowieka kulturalnego, który nic nie robi i jak pasożyt żyje tylko z pracy drugich; i że ten, który tylko „żyje“, by pracować, i pracuje, by tylko „żyć“, jest wprawdzie pożytecznem indywiduum dla uprzywilejowanych lemuchów, lecz żadnej za to korzyści nie przynosi samemu sobie; w końcu, iż za jedynie rozumnych należy uważać tych, którzy tylko pracują, by módz żyć, jak ludzie kultury.

Tak, my robotnicy trzymamy się tej zasady: my chcemy pracować, ażeby żyć! My chcemy jednak, żeby wszyscy pracowali i wszyscy żyli! I dlatego właśnie jesteśmy za tem, by te trzy najważniejsze czynności w życiu ludzkiem: praca, odpoczynek i życie, dzieliły dzień na trzy równe części, a wówczas 8 godzin pracy będzie odpowiadać takiejże ilości na odpoczynek, i trzecia część dnia będzie mogła być zużytą na wypełnienie obowiązków i praw, nałożonych człowiekowi przez kulturę. Dlatego żądamy ośmiogodzinnego czasu pracy! Dlatego, mimo dzielących nas granic i mórz, wznosimy zgodny okrzyk: Żądamy ośmiogodzinnego dnia pracy.

Żądanie to stało się od czasu paryskiego kongresu socyalistycznego międzynarodowem, a w niem zaznacza się domaganie skrócenia czasu pracy najdobitniej. A żądanie to popiera w równej mierze zdrowotność i ekonomia pracy, jak także umożliwia je technika i dobra wola.

Dobra wola! — tej właśnie brakuje kapitalistom, którzy żyją tylko z wyzysku pracy. Twierdzą oni, że przemysł nie znosi skrócenia czasu pracy i że w 8 godzinach nie można wykonać tego, co wytwarza się w 9, 10, 12 albo nawet 14 godzinach, i że w końcu ilość wykonanej pracy zależy jedynie od długości na nią zużytego czasu. Cóż mamy odpowiedzieć na to twierdzenie panów kapitalistów? Albo ich założenie jest prawdziwe, albo mylne: jeśli prawdziwe, to wtenczas tysiące bezrobotnych robotników będzie musiało znaleźć pracę, i tam, gdzie dziś pracuje 10 robotników, tam w przyszłości 11 albo nawet 12 będzie mogło zarabiać na swój nędzny żywot. Wówczas naturalnie zdziesiątkuje się armię rezerwową przemysłu. Czy dla przedsiębiorców będzie to połączone ze szkodą, jeśli dziesiątki i setki tysięcy proletaryuszow będą lepiej się ubierać i wygodniej mieszkać? Czy przemysł żyje z tych pogardzanych nędzarzy bezrobotnych, którzy nietylko nie podnoszą zapotrzebowania, lecz przeciwnie je obciążają? Nie? Jeżeli nie, wtenczas musimy zwiększyć ilość konsumentów i skrócić czas pracy!

Albo też twierdzenie przemysłowców jest mylne: skrócenie czasu pracy nie zmniejsza produkcyi, lecz przeciwnie zniewala robotnika do tem intensywniejszej pracy; równocześnie pociąga za sobą możność lepszego wykorzystania technicznych środków pomocniczych, podczas gdy dotychczas wykorzystano tylko wyłącznie pracę ludzką. Wtenczas będzie praca rąk tem intensywniejszą, a zużytkowanie udoskonalonych środków pomocniczych pokryje w całości stratę, jaką kapitał poniósłby przez skrócenie czasu pracy. Produkcya będzie postępować krokiem szybszym, jak dotychczas, znikną przestarzałe jej formy. Kapitaliści na tem nic nie stracą, a robotnikom ulżą w pracy, dlatego też dajcie nam ośmiogodzinny czas pracy!

Zupełnie obojętnem jest dla samej sprawy, czy zarzuty kapitalistów są słuszne lub nie: ekonomiczna potrzeba wymaga tego, by czas pracy skrócony został.

Wtenczas dopiero, gdy robotnik nie będzie zmuszony dłużej pracować, gdy będzie miał

ANTONI CZECHOW.

ŁOBUZ.

Iwan Iwanowicz Łapkin, młody człowiek sympatycznie wyglądający, o żywym temperamencie, szedł z Anną Siemionówną Zamblicką, piękną, rumianą, ośmnastoletnią dziewczyną z zadartym noskiem, stroną ścieżką na wybrzeże, gdzie oboje usiedli na ławeczce. Ławeczka stała tuż przy rzece wśród gęstych zarośli młodej, jasno-zielonej wikliny. Było to czarujące miejsce. Człowiek, siedzący tutaj, był niewidzialny dla całego świata, tylko ryby i owady wodne, krążące, jak błyskawice tu i tam po powierzchni wody mogły go obserwować. Młodzi ludzie byli zaopatrzeni w wędki, sieci, puszki, robaki i tym podobne przedmioty, potrzebne do rybołostwa. Usiadłszy na ławce, oddali się zaraz temu sportowi.

— Cieszę się, że nareszcie jesteśmy sami — zaczął Łapkin, oglądając się bacznie na wszystkie strony. — Mam pani wiele powiedzieć, Anno Siemionówno... Bardzo wiele... Kiedy ujrzałem panią po raz pierwszy... A więc, kiedy ujrzałem panią po raz pierwszy... Coś chwyta za haczyk... wtedy zrozumiałem, poco żyję, zrozumiałem, że pani jesteś moim ideałem, któremu winienem złożyć u stóp mój honor, moje życie... Zdaje się, że jakaś wielka ryba chwyciła... Kiedy ujrzałem panią, zakochałem się po raz pierwszy w życiu szalenie, niewypowiedzianie!... Trzeba popuścić sznurek, niech dobrze chwyci.. Powiedz pani zatem, moja najdroższa, zaklinam, powiedz pani, czy mogę liczyć na wzajemność moich uczuć... nie, tego nie jestem godzien... czy mogę więc mieć nadzieję... Pociągnij pani, szybko! szybko!

Anna Siemionówna podniosła w górę rękę z wędką, pociągnęła i krzyknęła. W powietrzu zatrzepotała się srebrzysto - zielona, migocąca ryba.

— Aj, aj... Prędzej! oh! Urwała się!...

Ryba urwała się istotnie z haczyka, spadła na ziemię, kilkakrotnie zatrzepotała się w trawie, dostała się do rodzinnego elementu i zniknęła cicho w wodzie.

Podczas pogoni za rybą zdarzyło się całkiem przypadkiem, że Łapkin zamiast ryby uchwycił rękę Anny Siemionówny i przycisnął namiętnie do ust... Dziewczyna chciała szybko cofnąć rękę, ale było już zapóźno; w następnej chwili usta obojga młodych złączyły się gorącym pocałunkiem. Stało się to tak niespodziewanie, tak nagle. I jeden pocałunek następował za drugim, to znowu brzmiały przysięgi miłosne, zapewnienia i pieszczotliwe wezwania. Szczęśliwe chwile! Ale w tem ludzkiem życiu niema absolutnego szczęścia. Zazwyczaj chwila szczęśliwa albo kryje już w sobie truciznę, albo też zatruwa ją nagle jakaś zewnętrzna okoliczność.

Tak stało się i tym razem. Kiedy młodzi ludzie powtórnie ucałowali się czule, usłyszeli głośny śmiech. Spojrzeli ku rzece i skamienieli niemal z przerażenia: w wodzie, sięgającej mu prawie do pasa, stał nagi chłopak. Był to Kola, brat Anny Siemionównej. Stał wyprostowany w środku rzeki, spoglądał bez przerwy na młodych i śmiał się ze złośliwą radością.

— Aha! Aha! całujecie się? — To bardzo ładnie! Oh, bardzo ładnie! Wszystko to opowiem mamie.

— Mam nadzieję, że będziesz honorowym człowiekiem — mruczał Łapkin, purpurowy na twarzy. — To niegodnie szpiegować kogoś, to nikczemnie, źle, ohydnie opowiadać o tem, co się przypadkiem odkryło... Przypuszczam, że okażesz się człowiekiem honorowym, dzielnym i uczciwym...

— Jak mi pan dasz rubla, to nic nie powiem mamie — oświadczył człowiek honorowy. — A jak mi nie dasz, to powiem! A tak!

Łapkin sięgnął do kieszeni, wyjął rubla i po-

tyle czasu dla snu, ile przepisuje wiedza lekarska, a więc przeciętnie wśród zwykłych warunków 8 godzin, będzie on mógł podnieść się do poziomu człowieka kulturalnego. Czy mają mu wystarczyć te ochłapy, które kapitalista raczy mu rzucić, i to łoże, na które po długotrwałej pracy w końcu znużony padnie? Dzisiejszy robotnik ma całkiem inne żądania. Gospoda i ulica już mu nie wystarczają. On domaga się towarzystwa, duchowej rozrywki, aby módz czuć się w pełni zadowolonym. Skrócenie czasu pracy podniesie w nim ochotę do życia, nauczy go bardziej cenić wartość życia i usposobi go do tem intensywniejszej pracy nad podniesieniem poziomu kultury wśród ludu. Czyż rozszerzenie i pogłębienie cywilizacyi jest połączone ze szkodą ludzkości? W każdym razie, zwiększone potrzeby robotników, pociągną za sobą i podwyższenie płacy, jednakowoż robotnik zarobi ją przez zwiększenie dzieł kultury i wzmożoną produkcyę. Im więcej środków do życia i użycia dla wszystkich, tem większy dla posiadających zysk.

Klasy posiadające na tem nic nie stracą. Powiedzą zapewne przemysłowcy, że czem krótszy czas pracy, tem większa płaca. Wszak jest to prawem ogólnem, którego nawet kapitalizm nie obali. Przecież dowodzi on sam najdobitniej, iż właśnie ci, którzy spełniają pracę najłatwiejszą i najprzyjemniejszą, zajmują w społeczeństwie najwybitniejsze i najlepiej płatne stanowiska, nie mówiąc już wcale o tych, którzy nic nie robią i zarazem najwięcej zarabiają.

A więc bez troski, panowie kapitaliści! I pocieszajcie się tem, że właśnie skrócenie czasu pracy i podniesienie płacy stworzy z dotychczasowych niewolników, odbiorców na te wasze towary, które wy dzisiaj wywozić musicie do centralnej Afryki między Hotentotów. Naturalnie możecie tych ostatnich wykorzystać i za marny towar wyłudzać od nich ładny pieniądz. Lecz czyż godzi się postępować tak z własnymi niewolnikami pracy? Czyż nie przedstawiają oni właśnie największej wartości? Możecie wy wogóle istnieć bez ich pomocy? Przecież cała kultura polega na ich pracy i wy jesteście na nią zdani mimo waszych maszyn i nowych wynalazków.

I ponieważ praca robotników jest nieodzowną, jest podstawą wszelkiej kultury i postępu, ponieważ zwiększenie płacy leży w interesie tych robotników, którzy przecież tworzą większość ludności, dlatego żądamy skrócenia czasu pracy!

Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy!

Książki robotnicze i czarne listy.

Wrogowie prawa koalicyi bezustannie dążą do tego, aby to prawo pozostało tylko na papierze, aby jednak dla robotników uczynić je bezużytecznem. Ciągle nalegają na rząd petycyami i ubocznymi wpływami, aby jakoś zmienił i tak niewiele dające robotnikom prawo z r. 1870; otwarcie jednak nie śmią nasi przedsiębiorcy postawić żądania zniesienia prawa koalicyi i wydania zakazu wolności stowarzyszenia się. Przecież zdołali istniejące prawo pogorszyć przez zaprowadzenie książek robotniczych i czarnych list. W całej Europie jedynie w 2 państwach, t. j. w Austryi i na Węgrzech muszą dorośli robotnicy mieć książki robotnicze. Ta książka jest nietylko środkiem, aby robotnika poniżyć, że jest jakiemś gorszem stworzeniem, niż każdy inny obywatel państwa, ona odbiera mu nadto swobodę wolnego wyboru pracy, potęguje jego zależność wobec przedsiębiorcy, narzuca robotnikowi nieproszonego opiekuna, a wreszcie jest robotnik bezbronny wobec nadużyć, popełnianych przez przedsiębiorców co do książek robotniczych.

Jakie szkody może ponosić robotnik przez książkę robotniczą, widać najlepiej z interpelacyi, jaką wniósł niedawno poseł Beer i tow. do ministrów spraw wewnętrznych, handlu i robót publicznych z powodu umieszczenia w książkach robotniczych umówionych, tajemnych znaków:

§ 80 d, ust. 2 ustawy przemysł, postanawia, że co do obyczajnego zachowania się robotnika i co do wartości jego pracy wolno w książce tylko takie świadectwo zamieścić, o ile ono jest dla robotnika korzystne.

Aby obejść te postanowienia ustawy, zaprowadziła organizacya przedsiębiorców w Austryi tajemne znaki, które bywają zamieszczane w książkach w sposób nie wpadający w oczy.

Lista tych tajemnych znaków zestawiona jest następująco:

I. dobry, II. chwalebny, III. chętny, ale praca niewydajna. a) nie pracował porządnie, b) przy wypowiedzeniu nie zachował się spokojnie, c) opieszały i leniwy, d) niewytrwały, niestały, e) „blaumacher", f) niezgodny, g) ociąga się z robotą, h) socyalista, i) pije, k) złodziej, l) jest ciężarem dla kasy chorych, m) nie szanuje materyału.

Jaki skutek musi mieć zamieszczenie takich znaków, nie potrzeba bliżej wyjaśniać. Robotnicy, którzy popadli w niełaskę u przedsiębiorcy lub u majstra, często latami nie mogą znaleźć pracy i z żoną i dziećmi wystawieni są na najgorszą nędzę. Często nawet nie wiedzą, co jest powodem, że tak długo nie mogą dostać zajęcia, a gdyby im nawet była wiadoma przyczyna, to zwyczajnie jest niemożliwe żądać odszkodowania z powodu poniesionych strat. Chociaż sąd przemysłowy orzeknie, że zamieszczanie tajemnych znaków jest przeciwne ustawie, to mimo to znaki te w książce pozostają nadal i szkodzą robotnikowi latami w jego poszukiwaniach pracy.

Takim zbrodniczym machinacyom tak długo jest niemożliwe zapobiedz, dopóki wogóle istnieje bezsensowny i przestarzały przymus książki robotniczej.

Wniosek celem usunięcia tego urządzenia został już przedłożony komisyi socyalno-politycznej. Jednak zachodzi konieczność, aby na przyszłość, zanim ten wniosek stanie się ustawą, wydać pewne zarządzenia, któreby chroniły robotników od szkód przed złośliwością przedsiębiorców.

Z tego powodu zapytują podpisani panów ministrów:

1. Czy panowie ministrowie są skłonni bezzwłocznie zwrócić uwagę policyjnych władz miejscowych i stowarzyszeń przemysłowych na przeciwne ustawie zamieszczanie w książkach robotniczych tajemnych znaków, podać te umowne znaki do ich wiadomości i polecić im, aby po wpisaniu świadectwa po myśli § 80 ust. przem. badały, czy takie tajemne znaki nie zostały zamieszczone, a w razie jeżeli wypadek taki zaszedł, aby zwracały na to uwagę robotników i pouczały ich o przysługującem im prawie żądania od przedsiębiorcy odszkodowania?

2. Czy pan minister spraw wewnętrznych jest skłonny zwrócić uwagę organizacyom przedsiębiorców, w szczególności Związkowi przemysłowców w Austryi na to, że umowy, co do umieszczenia tajemnych znaków w książkach robotniczych są przeciwne ustawie, że zatem związek, który takie uchwały przeprowadza, przekracza swój zakreślony statutem zakres działania?

Konferencya okręgowa w Witkowicach.

Dnia 17 kwietnia odbyła się w Witkowicach konferencya doroczna grup należących do 22 okręgu agitacyjnego, której przebieg i poważne obrady były najlepszem świadectwem wyszkolenia delegatów i ich głębokiego poczucia międzynarodowej solidarności. Nadzieje separatystów czeskich, że i tu wniosą oni rozdźwięk i dyskusyę co do formy organizacyi spełzły na niczem, gdyż delegaci jednogłośnie potępili wszelką akcyę, zdążającą do rozdrobnienia i rozbicia z takim trudem zbudowanej organizacyi centralnej, która dotąd okazała się być jedyną skuteczną bronią w walce robotników.

Konferencyę zagaił przewodniczący egzekutywy okręgowej tow. Nadwornik, poczem przyjęto następujący porządek obrad:

1. Sprawozdanie sekretarza, kasyera i kontroli;
2. Organizacya i walki cennikowe;
3. Zaprowadzenie funduszu dyspozycyjnego;
4. Wybór egzekutywy i jednego członka do Zarządu Związku;
5. Wnioski.

Do prezydyum wybrani zostali tow.: Chobot (Trzyniec), Krachler (Jägerndorf), Wachala (Bielsk) i Slanecka (Nowy Tyczyn). Po uchwaleniu regulaminu obrad, przewodniczący skonstatował, że na konferencyi obecnych jest 34 delegatów. Ze strony Zarządu Związku obecny był tow. Domes. Nadto komisyę zawodową w Mor. Ostrawie reprezentował tow. Pergl, egzekutywę okręgową w Bernie tow. Koleska, w Ołomuńcu tow. Jilka i w Krakowie tow. Topinek, Tomaszewski i Tokarz.

Po dokonaniu wyboru komisyi dla sprawdzenia mandatów, do której weszli tow. Nadwornik (Witkowice), Jałówka (Pokrzywnica) i Wawrecka (Bogumin), — zabrał głos do pierwszego punktu porządku dziennego tow. Zeplichal, aby uzupełnić przedłożone delegatom drukowane sprawozdanie.

Ubiegły rok był dla organizacyi bardzo niepomyślny, gdyż w całym okręgu wskutek kryzysu ekonomicznego przedsiębrane były ma-

---

dał Koli. Chłopak uchwycił go mokrą dłonią, zaczął gwizdać i popłynął dalej. Lecz młodzi ludzie stracili na ten raz ochotę do pocałunków.

* * *

Następnego dnia Łapkin udał się do miasta i przywiózł Koli farby i pendzel, a siostra podarowała mu wszystkie piękne pudełka, które miała z różnych pigułek i lekarstw. Później znowu podarował mu Łapkin srebrne spinki z psiemi główkami. To wszystko sprawiało łobuzowi przyjemność; aby dostać jeszcze więcej, począł poprostu prześladować Łapkina i Annę Siemionównę. Ani przez chwilę nie mogli pozostać sami.

— Nędzne indywiduum — zgrzytał Łapkin zębami. — Taki malec i już tak wielki gałgan! Co to będzie z tego chłopca?

Przez cały czerwiec nie dał zły Kola ani chwili spokoju biednym zakochanym. Ustawicznie groził, że wszystko opowie mamie, jeżeli nie otrzyma tego, czego żądał. Powoli nie wystarczało mu wszystko, co dostawał, wreszcie zażądał zegarka. Czyż było inne wyjście? Łapkin poszedł do miasta i przyniósł Koli piękny zegarek.

Innym razem przy stole, gdy właśnie podano biszkopty z bitą śmietaną, Kola roześmiał się głośno bez powodu, mrugnął lewem okiem ku Łapkinowi i rzekł ze złośliwem uradowaniem:

— Czy mam powiedzieć?

Łapkin stał się cynobrawo-czerwony, ugryzł serwetę zamiast biszkopta. Anna Siemionówna zerwała się od stołu i uciekła do drugiego pokoju.

W tej fatalnej sytuacyi znajdowali się młodzi ludzie aż do końca sierpnia, do dnia, w którym Łapkin oświadczył się o rękę Anny Siemionównej. Oh, jakiż to był dzień radosny! Łapkin, rozmówiwszy się z rodzicami ukochanej i otrzymawszy ich zezwolenie, pobiegł natychmiast do parku, aby wyszukać Kolę. Kiedy go znalazł, zapłakał niemal głośno z radości i pochwycił łobuza za ucho! Anna Siemionówna wpadła na tę samą myśl, co Łapkin. I ona pobiegła do parku, a odszukawszy brata, uchwyciła go za drugie ucho. Trzeba było widzieć radosne zadowolenie, malujące się na twarzach obojga zakochanych, gdy Kola, trzymany przez nich za uszy, błagał ze łzami:

— Ach, drogie, serdeczne, słodkie gołąbki! A jajaj! Oh... Oh... Darujcie! Nie powiem nic! Nie powiem!...

I Łapkin i Anna Siemionówna wspominali później ze śmiechem, że w ciągu całego życia nie doznawali nigdy tak nieposkromionego zadowolenia, tak nieopisanego szczęścia, jak w owej chwili, kiedy oboje targali łobuza za uszy.

sowe wydalania robotników, redukcye płac itd. tak, że organizacya metalowców mimo, że w ciągu roku wstąpiło do niej 1183 nowych członków, straciła ogółem 280 członków, co spowodowanem zostało głównie przez zamknięcie huty w Ustroniu i przez teror przedsiębiorców przy zakładaniu organizacyi żółtych. Skutkiem kryzysu nie mogły być również odnowione umowy w Pokrzywnicy (Nesselsdorfie) i w Bielsku, jak również nie można było podjąć innych zamierzonych walk cennikowych. W ciągu okresu sprawozdawczego przeprowadzono z pełnym rezultatem jeden strejk zaczepny i jeden odporny. Cała działalność sekretaryatu ograniczała się przedewszystkiem do tego, by utrzymać stan obecny i odeprzeć zamachy skierowane przeciw organizacyi.

Założenie sekretaryatu w Ołomuńcu, do którego przydzielone zostało 5 grup z okręgu witkowickiego, umożliwiło zwrócenie większej uwagi na inne grupy i na rozpoczęcie planowej i systematycznej pracy agitacyjnej wśród robotników witkowickich. Egzekutywa brała udział w wyborach do zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków i do powiatowych kas chorych w Frysztacie i Boguminie. Tow. Zeplichal zakończył swe sprawozdanie wyrażeniem nadziei, że zasiany wśród tych ciemnych, zostających dotąd pod zupełnym wpływem klerykalizmu i alkoholizmu mas, przyniesie przecież spodziewane plony i z chwilą nadejścia lepszej konjunktury pchnie organizacyę znowu o krok naprzód.

Sprawozdanie kasowe złożył tow. Pretsch, poczem tow. Chobot imieniem komisyi kontrolującej postawił wniosek o przyjęcie rachunków do wiadomości i uchwalenie egzekutywie absolutoryum, co też uchwalono.

W dyskusyi nad sprawozdaniem sekretarza zabierali głos: tow. Wawreczka, który wskazywał na trudności napotykane w pracy organizacyjnej i żądał ustanowienia osobnej siły agitacyjnej dla Bogumina i tow. Arbeitel, który przedstawił stosunki panujące w Bielsku i w Boguminie. Wkońcu zabrał jeszcze raz głos sprawozdawca tow. Zeplichal.

Po przerwie południowej, tow. Zeplichal referował o „Organizacyi i ruchach cennikowych“. Liczba zatrudnionych w przemyśle metalurgicznym w okręgu witkowickim nie odpowiada w zupełności drobnej stosunkowo garstce zorganizowanych. Ten smutny objaw tłumaczyć należy przedewszystkiem tem, że ogół robotników pracuje po 12 a nawet i 18 godzin dziennie, co z konieczności musi ujemnie działać na siły fizyczne i duchowe robotników. Obok tego alkoholizm i klerykalizm trzyma dotąd robotników z hut i walcowni w swych silnych szponach i nie pozwala im poważnie zastanowić się nad swym własnym losem. Bardzo wielu robotników posiada własne domy, a nawet gospodarstwa, i ludzie ci są tego mniemania, że im organizacya jest niepotrzebna. Cały tydzień spędzają na ciężkiej, kilkunastogodzinnej pracy, a wieczorem idą do kasarni, skąd dopiero raz w tygodniu, w niedzielę wyjeżdżają do domu. Inni są tak przygnieceni potęgą właścicieli hut, że nawet marzyć nie śmieją o walce i w pokorze zdają się na łaskę i niełaskę swych wyzyskiwaczy. Do tego dodać trzeba jeszcze szalony teror uprawiany przez przedsiębiorców, żółte organizacye, zakładane i wspierane przez nich i cały system szpiclowski, którym otoczono robotników, a łatwo pojąć, że w tych warunkach praca agitacyjna i organizacyjna nie może iść naprzód zbyt szybkim krokiem.

To też dla polepszenia doli robotników w hutach i w walcowniach dotąd nie zdołano zbyt wiele zrobić i w Witkowicach, Mor. Ostrawie, Schönbrunnie i Boguminie potrzeba rozpocząć bardzo żywą agitacyę, która przecież kiedyś musi wydać pożądane plony.

Następnie przedstawił mowca stosunki w poszczególnych grupach i zajął się walką, jaką niektóre jednostki również na Śląsku i w północnych Morawach prowadzą za odrębną organizacyą czeską. Tego rodzaju propaganda ma jeden tylko skutek: że rozbija solidarne dotąd szeregi i osłabia siłę bojową organizacyi. Wkońcu zwrócił się tow. Zeplichal z apelem do zebranych delegatów, by z tem większym zapałem i ochotą pracowali dla wzmocnienia i wybudowania organizacyi centralnej, i bronili jej przed wszystkimi, którzyby międzynarodową jedność naszych szeregów chcieli rozbić i zniszczyć.

W dyskusyi tow. Wawrecka prosił, by egzekutywa poświęciła więcej uwagi Boguminowi i postawił wniosek o przeniesienie sekretaryatu do Bogumina, gdyż Witkowice i tak mają już jedną siłę agitacyjną. Po przemówieniu tow. Arbeitla, który wskazał na specyalne stosunki, jakie panują w wielkich centrach przemysłowych, zabrał głos tow. Domes i w przemówieniu swem wskazał na przyczyny, dla których dotąd na Morawach i Śląsku, mimo tyloletniej pracy nie zdołano stworzyć poważnej siły organizacyjnej. Zawsze było i do dziśdnia jest ogromnym błędem, że cały postęp w ruchu zawodowym widzi się tylko w ustanawianiu osobnych sił agitacyjnych. A przecież dzisiaj ciężar pracy agitacyjnej spoczywać powinien nie na sekretarzach, lecz na dobrze zmierzającym systemie mężów zaufania. Po omówieniu taktyki przedsiębiorców, którzy w północnych Morawach są niemniej brutalni, jak w Wiedniu i Dolnej Austryi, wskazał tow. Domes na szkodliwość prądów separatystycznych w organizacyi zawodowej. Po przemówieniach tow. Pergla, Jałówki, Domesa i Arbeitla, tow. Wawrecka cofnął swój wniosek o przeniesienie sekretaryatu.

Przy punkcie „Zaprowadzenie funduszu dyspozycyjnego“ rozwinęła się po referacie tow. Jezerskiego, żywa dyskusya, w której brali udział tow. Garba, Konzelka, Arbeitl, Wawrecka, Kubat, Domes i Zeplichal, poczem odnośny wniosek o zaprowadzenie funduszu w wysokości 4 hal. od wkładki, począwszy od 1 stycznia 1911 — uchwalono.

Przy punkcie wnioski uchwaloną została przez czeskich delegatów, polscy bowiem i niemieccy od głosowania się wstrzymali, rezolucya przeciwko dążnościom separatystycznym, przyczem jako jedynie skuteczna forma organizacyi uznana została międzynarodowa organizacya centralna.

Po wyborze egzekutywy, do której weszło czterech towarzyszy z Morawskiej Ostrawy, czterech z Witkowic i jeden z Bogumina, oraz komisyi kontrolującej, do której przeznaczeni zostali po jednym przedstawiciele grup z Bielska i Nesselsdorfu, — tow. Zeplichal zawiadomił, że z dniem 1 maja opuszcza miejsce sekretarza i przenosi się do Czerniowiec na Bukowinę, przyczem wszystkim obecnym złożył serdeczne podziękowanie za dotychczasowe zaufanie i skuteczną pomoc w pracy agitacyjnej.

Tow. Domes imieniem Zarządu centralnego podziękował ustępującemu sekretarzowi za jego dotychczasową działalność i wskazał na wieloletnią, trudną pracę, jaką tow. Zeplichel spełniał, niosąc pierwszy myśl stworzenia organizacyi między robotników metalowych w Morawach, na Śląsku i w Galicyi. Za jego niezmordowaną działalność należy mu się dziś podziękowanie i uznanie od ogółu zorganizowanych robotników.

Po przemówieniach pożegnalnych kilku delegatów, zamknął przewodniczący konferencyę o godz. 7$^{1}/_{2}$ wieczorem.

Przegląd społeczny.

Deputacya fabryk wagonów i lokomotyw u ministra. Dnia 20 kwietnia udała się deputacya robotników z fabryk wagonów i lokomotyw w Simmeringu, Gracu, Pragi, Nesselsdorfu, Königsfeldu, Studenki i Sanoka (z tego ostatniego delegatami byli tow. Zaratkiewicz i Lewanowicz) pod przewodnictwem posłów socyalno-demokratycznych Seitza, Beera, Moraczewskiego, Hornofa, Tullera i Swobody do ministrów skarbu i kolei, aby przedstawić im rozpaczliwe położenie robotników w tej gałęzi przemysłu i żądać jaknajszybszego wydania robót, któreby choć w części zapobiegły strasznemu bezrobociu i masowemu wydalaniu na bruk.

Po przedstawieniu żądań imieniem delegacyi robotników przez tow. Seitza i Beera, odpowiadali ministrowie Biliński i Wrba, wskazując, że rząd uważa za swój obowiązek, ile tylko możności, dać tym fabrykom zamówienia, co obecnie, po uchwaleniu przez parlament potrzebnych kredytów, będzie możliwe. Rząd nie może dać jednak gwarancyi, że wydana robota wystarczy, by wszyscy wydaleni robotnicy mogli napowrót znaleźć pracę. Fabryki powinny rozumieć, że same roboty państwowe nie mogą ich na stałe zatrudniać i powinny się starać o roboty pozakrajowe. Przy tem fabrykanci otrzymane zamówienia powinni rozkładać równomiernie na pewien czas, a nie pracować gorączkowo, by potem nie mieć czem ludzi zatrudnić.

W najbliższym czasie mają być wydane na rok 1911 zamówienia na lokomotywy i tendry za cenę 19,350.000 kor. i zamówienia na wagony również za tę samą cenę 19,350.000 kor.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa więc roboty na rok 1911 wydane zostaną już zaraz. To wydanie jednak robót naprzód absolutnie nie może uleczyć niezdrowych stosunków, panujących w tej gałęzi przemysłu, skazanej na wyłączne prawie zamówienia państwowe. Tu mógłby pomódz tylko obliczony na dłuższą przyszłość szeroki program inwestycyjny, czego po dzisiejszy rządzie spodziewać się nie można.

Z warsztatów i fabryk.

Bogumin. (Z fabryki Hahna). Stosunki w tutejszej fabryce nigdy nie należały do najlepszych, ale obecnie, w czasie ogólnej depresyi przemysłowej, kiedy każdy nastawnik czy majsterek czuje się panem życia i śmierci robotnika, trudno tu już wytrzymać. Prym w tem szykanowaniu robotników wiedzie znany już ze swej brutalności na całą okolicę inżynier Wyrba. Pan ten, jako kierownik oddziału, dał się już odczuć wszystkim robotnikom; zrywanie płac, wydalanie robotników za lada najbłahsze nawet przewinienie na bruk — było specyalnością tego pana, dzięki której stał się najbardziej znienawidzonym w całej fabryce.

W ostatnim czasie jednak zaszły fakty, które oburzyły nawet najbardziej potulnych i obojętnych. Pan Wyrba wydalił z pracy robotnika po 24-letniej pracy za to jedynie, że ten ośmielił się podać prawdziwy stan przy przesłuchaniu go w sprawie zaszłego w fabryce wypadku. Wogóle pan inżynier w swej niewolniczej służbie dla kapitału wyzbył się wszelkich uczuć ludzkich i obecnie chce się pozbyć z fabryki wszystkich starszych robotników, którzy siły swe i zdrowie sterali na pracy dla zysków swych przedsiębiorców, aby zastąpić ich młodszymi, zdrowszymi i silniejszymi. W tym celu wszystkich starszych, którzy w fabryce pracowali po 15 i 20 lat i zarabiali po 5 kor. dziennie, daje Wyrba do najcięższej pracy i płaci im po 3 kor. dziennie, aby w ten sposób zmusić ich do opuszczenia fabryki. Jeżeli się okaże, że robotnik przerzucony nagle do innej roboty nie może pracy podołać, Wyrba bez żadnej litości wyrzuca go na bruk, choćby nie wiedzieć jak długo w fabryce pracował. Niedawno kazał Wyrba zawołać jednego z robotników od pieca, na którego już dawno zagiął sobie parol i wyrzucając mu że źle pracuje, kazał mu natychmiast opuścić fabrykę. Człowieka, z którego przez 18 lat przedsiębiorstwo ciągnęło zyski, wydalił Wyrba, jak sam się potem wyraził za to, że ten zaśmiał się, gdy Wyrba mu dawał nauki.

Podobnie, jak Wyrba w starym werku, tak znów inżynier Frenkel na nowym popisuje się szykanowaniem robotników i stara się pod tym względem prześcignąć swego mistrza. Ten germanizator, ufny w poparcie swego teścia betriebsleitera, powinien pamiętać, że wszystko ma swoje granice i że ci spokojni dotąd robotnicy mogą się kiedyś zbuntować.

Czas już najwyższy, by robotnicy ukrócili cugli tym rozmaitym Wyrbom i Frenklom i na-

uczyli ich większego dla siebie szacunku. Ale na to trzeba organizacyi, trzeba zrozumieć, że ani alkohol, ani różaniec nie wyprowadzą robotnika z nędzy, lecz on sam przez walkę z ogółem swych kolegów może tylko zdobyć sobie lepszą dolę na przyszłość.

Brutalny przedsiębiorca. W Miękini pod Krzeszowicami w firmie Kulki jest kierownikiem niejaki Medwed, którego obchodzenie się z robotnikami jest tego rodzaju, że żaden ze sprowadzanych tam ustawicznie robotników nie może pracować dłużej jak kilka lub kilkanaście dni.

P. Medwed, mając do wykończenia roboty monterskie, urządza się w ten sposób, że co pewien czas sprowadza z Krakowa ślusarza i na miejscu godzi się z nim o ceny. Po kilku dniach pracy w warsztacie, posyła ślusarza na monterkę, zaoszczędzając w ten sposób sprowadzenie znacznie droższego montera. W ubiegłym tygodniu ściągnął w ten sposób tow. B. z Krakowa. Towarzysz ten, którego przyjął jeden z majstrów Medweda, po trzech dniach pracy w warsztacie odesłany został również na monterkę, naturalnie za tę samą płacę co w warsztacie. Idąc na robotę, spotkał tow. B. jakiegoś pana, który nistąd nizowąd zaczepił go, pytając się: „A czy to pan nic nie wie, że pan jest moim robotnikiem, a ja pańskim chlebodawcą? Dlaczego pan mi się nie kłania?“ — przyczem obrzucił tow. B. stekiem najordynarniejszych wyzwisk w rodzaju: drabie, łajdaku, polska świnio itp. Tow. B. odpowiedział rzucającemu się z wściekłością panu, że go rzeczywiście nie zna, nie wiedział, że on jest kierownikiem, przyczem zwrócił mu uwagę na niestosowne tego rodzaju postępowanie, by na drodze napadać ludzi i wyzywać ich bez powodu. Oburzony tem Medwed zamierzył się na tow. B. laską i pohamował się wtedy dopiero, gdy ten zagroził, że i on dłużnym mu nie pozostanie. Wtedy zawołał Medwed swych parobków i kazał odprowadzić im tow. B. do kancelaryi, gdzie oddał mu książkę.

Fakt powyższy mówi sam za siebie; takie zbydlęcone indywiduum jak Medwed uważa się wobec robotników za półboga i żąda od nich niemal całowania po rękach. Obecnie Medwed znowu przyjedzie do Krakowa, by szukać ślusarzy — zwracamy więc wszystkim uwagę na tego pana i ostrzegamy przed przyjmowaniem u niego roboty.

Rozmaitości.

Wiwat drożyzna! Rząd austryacki już dopomógł ubogiej ludności! Lud w państwie nie zna już przesilenia gospodarczego, działania bezrobocia i drożyzny wszystkich środków żywności. Wszystko zło już minęło, bo przecież otrzymaliśmy nowy okręt pancerny dla austryacko-węgierskiej marynarki — za 50 milionów koron.

Ubiegłego wtorku w obecności następcy tronu, zepchnięto szczęśliwie w Tryeście 50 milionów koron w wodę. Jesteśmy w kupę żelaza bogatsi i o 50 milionów koron ubożsi. Uboga ludność w państwie może zatem radośnie dalej głodować — przecież mamy nowy okręt pancerny.

I już teraz, gdy tych 50 milionów szczęśliwie zatopiono, dzienniki donoszą, że nowy ten okręt nie może w żaden sposób dorównać Dreagnoutom, i że im oporu stawiać nie może.

Zbudowano pancernik kosztem 50 milionów, który wobec Dreagnoutów jest bezsilny, ale ludność uboga tych 50 milionów zapłacić musi.

Rzeczywiście, austryaccy politycy i rząd skutecznie drożyźnie przeciwdziałają.

Komu służy kler katolicki? Na pytanie to odpowiedziała niedawno wiedeńska „Chrześcijańska gazeta robotnicza“ (Christlichsoziale Arbeiterzeitung) z otwartością, godną wdzięczności. Skonstatowała mianowicie fakt, że nasz kler znajduje się w zupełnej zależności od możnych i kapitału, tak materyalnie, jak i moralnie, począwszy od zwyczajnego księdza aż do dostojnika dyecezyalnego. **„Biada księdzu, któryby nie uważał za swoje tych ekonomicznych i politycznych przekonań, które wyznają możni i kapitał.** Wyszedłby na tem gorzej, niż modernista.“

Wyznanie to nie jest zupełnie nowiną, charakterystycznem jest jednak, że powiedziała to właśnie gazeta chrześcijańska. I któż się trzyma rękami i nogami tych, którzy są „w zupełnej zależności od możnych i kapitału“? Czy nie chrześcijańsko-społeczni robotnicy? I czy nie przychodzi im kiedy na myśl, że dają się nadużywać klerowi, temu „zawisłemu“, jedynie dla możnych i kapitału?

Kryzys a przedsiębiorcy. Narzekania przedsiębiorców na złe czasy, na dotkliwe skutki kryzysu przemysłowego itp. przedstawiają się w zupełnie innym świetle, jeżeli weźmiemy do ręki sprawozdanie roczne odnośnych towarzystw akcyjnych. Wtedy okaże się, że przedsiębiorcy wcale powodu do narzekań nie mają. Mimo ogólnego zastoju, mimo zręcznego ograniczenia sił roboczych i stosunkowo małej liczby zamówień panom akcyonaryuszom powodzi się w czasie kryzysu wcale nie najgorzej, owszem zyski ich są nawet większe, niż w latach poprzednich wielkiego zbytu i wzmożonej produkcyi.

Fakt ten zaobserwować można bardzo dobrze na przemyśle wyrobu wagonów i lokomotyw, gdzie właśnie kryzys ekonomiczny dał się odczuć w najwyższym stopniu. Zamieszczone poniżej zestawienie liczby zatrudnionych w fabrykach wagonów i lokomotyw robotników wykazuje, że liczba robotników wszędzie się zmniejszyła, mimo to jednak wypłacone dywidendy prawie że równocześnie poszły w górę:

Fabryka w	Ilość robotników z końcem roku 1907	1908	1909	20 kwiet. 1910
Fabryki wagonów				
Wiedeń-Simmering	1.500	1.284	1012	800
Grac, Weitzer . .	1.009	1.039	991	960
Ringhofer, Praga .	3.825	3.000	2690	2457
Nesselsdorf	3.145	2.900	2789	1900
Königsfeld	450	430	250	210
Studzinka	1.100	1.030	727	800
Sanok	1.074	1.015	842	600
Razem . .	**12.103**	**10.689**	**9301**	**7727**
Fabryki lokomotyw				
Wiedeń, X	1349	1582	1304	950
Wiedeń-Floridsdorf	1080	1343	1144	800
Wiener-Neustadt .	2162	2191	1845	1300
Linc, Kraus	358	375	415	330
Praga, Ruston . .	1679	1300	1491	1397
Razem . .	**6627**	**6791**	**6199**	**4777**

	Dywidendy w procentach 1906	1907	1908	1909
Fabryka wagonów w				
Wieden Simmering . .	3	5	7	11
Grac, Weitzer	5	8	10	10
Nesselsdorfie	12	15	17	21
Studzince	2	7	10	—
Fabryka lokomotyw w				
Floridsdorfie	9	12	14	—
Wiener-Neustadt . . .	5	—	5	7
Pradze, Ruston	5	6	6	5

Cyfry te wskazują najlepiej, że akcyonaryusze nawet w czasie największego kryzysu potrafią ciągnąć zyski i że jedynie tylko robotnicy są tymi, na których kryzys odbija się w wszystkich swych strasznych objawach. Robotnikom redukuje się zarobki, wyrzuca się ich na bruk, a akcyonaryusze narzekając na ciężkie czasy, chowają swe dywidendy do pełnych kieszeni.

Podobne stosunki, jak w fabrykach wagonów, były również i w innych przedsiębiorstwach przemysłu metalowego. Jedyną ofiarą kryzysu jest wszędzie tylko robotnik.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Wiedeń „Alfa Separator“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Dubsky,** fabr. narzędzi VI Mariahilfengürtel 14); **Uście nad Elbą** (firma **Breitenfeld i Danek)**; **Krasna** (firma **Bcer,** fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz)**; **Weiz** (firma **Vereinigte elektrische Industrie**, dawniej **Elektrowerk F. Pichler)**; **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn; **Paryż** (wszystkie zakłady); **Uster** (kanton Zurichski, Szwajcarya) fabryka automobilów **„Turicum“**.

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky** XVI. Hippgasse 4); **Bukareszt** (firma **Hornstein)**.

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Bukareszt (firma **Z. Hornstein)**.

Tokarze: Wiedeń (firma **Hofman i Czerny,** fabryka automobilów „Continental, XIII. Linzerstrasse 176 178) **Kapfenberg** (firma Braci **Böhler), — Budapeszt (fabryka broni).**

Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); **Mürzzuschlag** (firma **Bleckmann)**; **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz)**; **Przybram** (firma Br. **Ungerman)**; **Neisse** (firma **Rettig i S-ka).**

Instalatorzy gazowi i wodociągowi: Graz (firma **Wilhelm Brückner i S-ka).**

Jubilerzy: Kraków (firma **Samuel Landesman).**

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne:

Franciszek Hendrich, ślusarz, nr 48.729, urodzony dnia 25 marca 1883 w Labi (Czechy), przystąpił dnia 1 stycznia 1907 w Warnsdorf; Rudolf Neuwirth, ślusarz, nr 16.695, urodzony dnia 9 marca 1891 w Igławie, przystąpił dnia 24 kwietnia 1909 w Wiedniu 10/I.; Franciszek Hussa, ślusarz, nr 62.064, urodzony dnia 19 marca 1867 w Kornenburgu, przystąpił dnia 28 lutego 1908 w Kornenburgu; Rudolf Bernt, ślusarz, nr 105.357, urodzony dnia 31 marca 1877 w Mohrau (Morawy), przystąpił dnia 19 maja 1906 w Boguminie; Henryk Lenz, tokarz, nr 86.972, urodzony dnia 29 września 1868 w Wiener-Neustadt, przystąpił d. 4 października 1903 w Wiener-Neustadt; August Wesetzky, tokarz nr centr. 139.805, urodzony d. 1 stycznia 1887 w Wiedniu, przystąpił d. 26 stycznia w Wiedniu 10/I. August Jenebek, ślusarz, nr 58.876, ur. d. 11 lipca w Linzu, przystąpił d. 24 września 1904 w Wiedniu 16/I.; Piotr Karner, kosiarz, nr 72.599, ur. d. 26 kwietnia 1888 w Gaal (Styryi), przystąpił d. 2 lipca 1895 w Rottenmann.

Zwraca się uwagę wszystkich kierowników stacyi płatniczych, i kasyerów grup miejscowych, by na powyższe legitymacye żadnych zapomóg nie wypłacali.

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY
Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.

Do wszystkich grup miejscowych i stacyi płatniczych. Z dniem 27 kwietnia Sekretaryat Związku metalowców i Redakcya Metalowca dla Galicyi przeniesione zostały z ul. Wiślnej l. 5 do lokalu przy ul. Zwierzynieckiej 10. Adres więc do Sekretaryatu będzie odtąd: **W. Topinek, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.**

GRUPY MIEJSCOWE.

Trzebinia. Zwraca się wszystkim członkom uwagę, iż dyżury odbywają się w każdy wtorek, czwartek i sobotę od 7—9 wieczór, a w niedzielę od 8 rano do 12 i od 3-ciej do 6-tej; W lokalu Stow. Metalowców.

Zarząd.

Baczność delegaci na konferencyę zawodową w Przemyślu! Zapowiedziana konferencya zawodowa odbędzie się nie w sali Gwiazdy, jak poprzednio ogłaszano, lecz **w sali Domu narodowego przy ul. Kościuszki.** Tam też mają się zebrać delegaci, którzy u wejścia, po złożeniu mandatów podpisanych przez grupę, otrzymają legitymacye delegatów.

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Wilhelm Topinek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.